

Janina Łagoda

Rodzima spontaniczność w pomocy dla Ukrainy, tonącej w wojennym koszmarze jest godna podziwu, ale kordialność ma granice tolerancji, poza którymi tli się duch sobkostwa ogołoconego z moralnej powściągliwości. Finansowy interes międzypaństwowych handlowych związków bierze górę, także w obliczu tragedii. Łagodzenie ewentualnych sporów wymaga kompromisów, oczywiście w obrębie prawnych reguł. Nie zawsze się to udaje rządzącej nami koterii. Cóż bardziej smutnego można oczekiwać od niekompetentnego rządu, jeśli wyobraźnia decydentów prywatą promieniuje, a przedwyborczą szczerłość wobec obywateli usiłuje przeefrymarczyć na własne profity, utrwalając swoje rządy i rachitycznie wiązać je z gestami na rzecz społeczeństwa. Wędrówka ukraińskiego zboża jest jednym z tego dowodów i zarazem wyrazistą soczewką skupiającą dyletantyzm poplątany z pazernością partyjnych nominatów usiłujących administrować państwem. Dla kraju to czas zguby. Odruchy pomocowej spontaniczności zaczyna ogarniać merkantylizm pozbawiony roztropności.

Idea tranzytu ukraińskiego zboża przez nasz kraj była ze wszech miar słusznym przyczynkiem, ale realizacja fatalna. Część ziarna pozostała w Polsce, dezorganizując rolny rynek. Zawiodły służby strzegące bezpieczeństwa państwa, a dyplomacja nade wszystko. Ten smutny obraz zarządczego niedołęstwa trafia z zachwytem na partyjne tzw. prawicowe medialne fora, zlepiając go z ideą mocarstwowości. Owa fikcja stanowi tępą wyborczą papkę, która, niestety, dla wielu totumfackich prezesa jest smakołykiem. Symptomy tego nader widoczne, a to standardy Nowogrodzkiej z pieczołowitością uprawiane przez pokorne zastępy prezesa. Trwanie u władzy, a nie dobro narodu stało się jego priorytetem. Koszty tej obsesji, tak złotówkowe, jak i społeczne nie grają roli, bo to zasoby podatników, w tym paradoksalnie także pisowskiego elektoratu, który również jest boleśnie gnębiony perfidią szaleńczych finansowych szarż ich rządowych kolegów, pławiących się w dostatku. Poziom biedy partyjnych szeregowców ani drgnie ku lepszemu. Czy realia wezmą górę nad wiarą? To nadal dylemat. Historia Rzeczypospolitej jest przepełniona analogicznymi faktami, najczęściej wieńczonymi smutkiem. Pora więc na wnioski, ale czy partyjni profani władający Polską potrafią to uczynić; wątpliwości ogrom. Oby górę nie wzięły zadawnione polsko-ukraińskie dylematy. Zaszłości warto oddać w ręce uczonych historyków, a bieżąco racjonalnie współpracować z sąsiadem. I to winno być pierwszym zadaniem dyplomatów z warszawskiej Alei J.Ch. Szucha.

Żywiółowa serdeczność

Oferta polskiego rządu co do tranzytu przez kraj ukraińskiego zboża, po blokadzie czarnomorskich portów i zamknięciu rosyjskiego rynku, także na inne ukraińskie towary z dniem wejścia w życie umowy między Ukrainą a UE (1.1.2016 r.), była kordialnym zachowaniem. Rzecz w tym, aby ów gest przyjaźnie odbierały obydwie strony, a to wymaga wcześniejszych skrupulatnych analiz i równoległych z nimi konsultacji, tak z Ukrainą, a nade wszystko z UE, zarówno co do skali przewozu, jak i spełniana celno-skarbowych oraz fitosanitarnych unijnych wymogów. Z polskiej strony rządowej nic takiego nie miało miejsca. Ujawnił się dyletantyzm resortu od rolnictwa i innych służb również. Górę wzięły emocje bliskie żywiółowi. Zbrakło

miejsca na roztropność, której niewiele w umysłach tzw. mężów stanu, schlebających nie państwu, lecz prezesowi partii, mającemu awersję do wybijających się intelektualnie. Uwielbia bezwolnych. Publiczne gawędy rządzących o wypełnianiu misji na rzecz państwa są bezwartościowymi banałami degradującymi Polskę. Skutki tego fatalne i systemowo rozległe, bo w bezmyślności sprokurowały katastrofę w rodzimym rolnictwie i szeregu branż z nim związanych.

Rządowy bezład spotęgował ekonomiczny zamęt w agrarnym sektorze wytwarzania i obrotu zbożem, a ziarno jest swoistym naturalnym zaczynem wielu przetwórczych sfer. Zbożowi producenci stanęli w obliczu klęski zafundowanej im przez własny rząd. Elewatory wypełnione, spichlerze rolników kipią dostatkiem, a tuż kolejne zbiory zapowiadające się obfitością. Z pozoru na przednówku sytuacja chwalebna, bo chleba nie zbraknie, ale on nadal drogi. Zarządcza nienormalność jest bodaj patentem tej władzy. Widowiskowo-kabaretowe przedwyborcze chorągiewkowe odprawy dla swoich, mimo ich wzbogacania szampowym tłem w wykonaniu kół wiejskich gospodyń, z pełnym szacunkiem dla ich dobrej woli, grzęźnię w zakapturzonym prowincjonalizmie. Krajowi producenci nadal nie mogą spieniężyć ziarna po godziwych cenach. Zaczynają przywdziewać szaty bankrutów. Ministerialny decydent od spraw agrarnych, jak i jego niedawny poprzednik oraz pisowski współbrat piastujący intratną godność komisarza UE ds. rolnictwa, ale i europosłowie rządzącej partii zignorowali problem tranzytu ukraińskiego zboża. Albo nie dysponowali analizami eksperckimi, bądź nie potrafili wyciągnąć z nich poprawnych sądów. Wydaje się, że tercet (premier, minister od rolnictwa, pisowski komisarz UE) zszedł na ziemię dopiero wówczas, kiedy ulice polskich miast zablokowały traktory zrozpaczonych rolników, którzy miast pracować na polach zostali zmuszeni do blokad miejskich arterii. Alert nie został odwołany. Czas stracony i dzisiaj nie o propagandę idzie, ale o racjonalne rozwiązania rządu, których nadal brak. Zgrozą napawa fakt, że decydenci od rolnictwa mają mglistą wizję rozwikłania tego ważkiego problemu. I jak zwykle, UE stara się pomóc naszemu rządowi, ale on pozostaje w buńczucznym grymasie wobec niej.

Trudno dać wiarę aktualnemu ministrowi od rolnictwa, kiedy to, jako zawodowy parlamentarzysta, a do niedawna przewodniczący sejmowej komisji ds. rolnictwa i rozwoju wsi, nie wykazał się skuteczną obroną polskich zbożowców. Milczał też wobec premierowskiej agitacji do bezmyślnego otwarcia europejskich granic dla ukraińskich zasobów zbożowych i to w aroganckim stylu wobec UE, której jesteśmy udziałowcem. Dopiero po ministerialnej nominacji i rolniczych protestach oraz reprimendy ze strony UE w sprawie bezwolnego otwarcia granicy, usiłuje rozwikłać zbożową tragedię. Czy będzie go stać na merytorykę wobec presji polewanej władczyim partyjnym purytanizmem – są wątpliwości. Slogany wybrzmiewające z jego ust dotyczące kwestii zbożowej nie dają nadziei rozwiązania tego dramatu w godziwej formule. Frazesy w stylu: podejmujemy decyzje, rozmawiamy z UE i stroną ukraińską, blokujemy graniczne przepływy rolniczych towarów etc., wplatają się w ciąg kontynuowania niedołęstwa poprzednika, który po odwołaniu, jeszcze do niedawna, niestety, dzierżył tekę wicepremiera od nijakich spraw, kiedy to po jednoczesnej degradacji wszystkich dotychczasowych wicepremierów, dalej pozostaje ministrem od rządowej ezoteryki.

Obciążeniem dla produktywnego rozwikłania agrarnych kwestii są zastępcy ministra, którzy znają tę ważką dla kraju gałąź gospodarki zaledwie z medialnych doniesień lub dziecięcych wspomnień z wiejskich wakacji. Brak wiedzy o gospodarce rolnej usiłują zrekompensować nieodpowiedzialnymi sloganami o honorze, suwerenności, niepodległości etc. W świecie to bodaj kuriozum. Ten smutny obraz stempluje zainicjowana przez ministra od rolnictwa parada kół gospodyń wiejskich w Opocznie jako infantylnej przeciwwagi dla ogólnopolskiego marszu w

dniu 4 czerwca br. Folklor nie może i nie powinien w żadnym przypadku usprawiedliwiać nieudolności rządzących.

Efekty koteryjnego zarządzania państwem od dawna budzą wielowymiarowy wstręt. Zignorowanie rodzimego ziarna, efektu producenckiej staranności tych, którzy chcą godnie żyć z własnej pracy, a nie z rządowych cherlawych zapomóg, składających się także z chłopskich podatków, jest perfidią wobec rolników. To oni przecież są producentami, wzbogacającymi w istotnym obszarze budżet państwa. I tego brylantu rząd się wyzbywa. Trąci to samounicestwieniem. Nawet tej prozaicznej prawdy partyjny rząd nie potrafi pojąć. Marzenie o wyborczym sukcesie za wszelką cenę zaćmiły umysły okupujących Nowogrodzką. Dylematem uczestników tego cynicznego procederu jest zagubienie się w definiowaniu dobra państwa i obywateli. Władczy algorytm prezesa w prozaicznym przekazie brzmi tak: jam władcą, a wy o mnie dbajcie. Feudalna to opcja we współczesności, ale nadal ma sporo zwolenników. Zbożowy problem wymaga fachowych, roztropnych decyzji. Nie jest to tylko sprawa resortu rolnictwa, ale wielu innych służb, a mamy ich mrowie i zapewne pracują gromadząc stosowne materiały, ale użytek z tego niewielki. Rządzący amatorzy chyba mają problem z ich zrozumieniem i wykorzystaniem. Międzynarodowy tranzyt zbożowego dostatku musi się toczyć po magistrali sterowanej prawem. Pierwotne emocjonalne życliwe odruchy, co ważne, mają swój dalszy ciąg i po niewczasie mogą dezawuować ideę owej wzajemnej serdeczności.

Ziarnowe eszelony

Transport zboża z Ukrainy przez nasz kraj w społecznym odbiorze miał aprobatę do czasu, kiedy to rolnicy stanęli przed wrotami własnych spichlerzy pełnych ziaren, bez możliwości ich zbycia po godziwych cenach. A to one ważą na dochodowości ich gospodarstw. Wzmógł się gniew rolnych wytwórców i to w słusznej sprawie. Wypełniali unijne i rządowe parametry jakości, aż nagle poraził ich ukraiński ziarnowy napór. Zwątpili w strategię państwa i dali znak w zrozumiałej formule. Rozżalenie zaakcentowali także przed unijnym parlamentem, wyręczając organa państwa, które pozostają, nie wiadomo dlaczego, w absurdalnych wojennych szrankach z UE. Stan umysłu rządu przerasta podręczniki logiki. Jesteśmy w intratnym pakcie, a korzyści stamtąd płynące nasi władcy odrzucają, bo partia obawia się rzekomej utraty suwerenności, hasła przez nią niezdefiniowanego, a chodzi o m.in. o powrót do poszanowania zasad praworządności, którą ta partia zdemolowała. Zapowiada się kontynuacja tej degrengolady. Przeżroczem tego może być decyzja prezesa partii degradująca dotychczasowych wicepremierów i mianowanie siebie jedynym wicepremierem. W tej niepojętej sytuacji premier stał się zastępcą wicepremiera. To bodaj pierwszyna w dziejach RP, a może i Europy. Czy to ma być patent na wzmocnienie suwerenności; raczej to gest ku jej osłabieniu, bo niezależność, to nie tylko wyobraźnia prezesa, ale nade wszystko pozycja kraju w międzynarodowych relacjach, a tutaj degrengolada.

Ministerialni dyletanci, jak zwykle usiłują się rehabilitować po szkodzie i to w swoim naiwnym stylu, szukając winnych poza sobą. Warto, aby partyjni dygnitarze pojęli, że producenci zboża, to ważka rodzima moc w pomnażaniu bogactwa narodu i gruntowania jego suwerenności poprzez majątność kraju (kto bogatemu może cokolwiek zabronić?!). To więcej niż tworzenie na piastowskiej ziemi montowni sprzętu czy budowanie magazynowych hangarów przez zagraniczne koncerny. Nowogrodzka ma problemy z rozumieniem własnych bogobojnych sloganów, pozbawionych rzeczowych wypełniaczy. Czego się nie tknie, to intelektualny pustostan. Propaganda, to żaden fundament mocarstwowości, a już na pewno suwerenności.

Spółeczeństwo trawione butą, egoizmem, matowieniem wobec europejskiej wspólnoty, nie ma szans na rozkwit i bycie partnerem dla państw szanujących demokrację. Predestynowanie się prezesa i wicepremiera w jednym do rangi inicjatora doskonalenia unijnych czy natowskich mechanizmów, wedle jego zdezelowanych sobkowskich myśli, to na szczęście fantazja bez szans na jawę, tj. aprobatę państw członkowskich, zwłaszcza tych o ugruntowanym ludowładztwie. Ale na krajowym politycznie zmaltretowanym podwórku naiwne poglądy prezesa wzmacniają notowania rządzących, mimo że zbierają połajanki w Europie i świecie (np. smutne dla nas debaty w Parlamencie UE – ostatnia w dniu 26.5.2023 r. o Lex Tusk, krytyczne opinie rządu USA etc.). Polska jest spychana na margines dyplomatycznej szachownicy. Smutne to, że w tym niechlubnym procederze dzielnie uczestniczy prezydent RP, pieczętujący tym samym swoje uzależnienie od prezesa pisowskiej partii. Wychodzi na to, że i on od zawsze był i jest podwładnym obecnego wicepremiera.

Nie byłoby zgrzytów w sąsiedzkich sympatiach, gdyby rząd Najjaśniejszej dysponował zborną procedurą przewozu ziarna. Tysiące ton ukraińskiego zboża, w tranzytowej marszrucie, zagubiło się w naszym kraju. Skali tego nikt nie potrafi określić, ani też jednoznacznie wskazać tych, którzy tym ziarnem dystrybuowali. Rozbieżności w ocenie skali zalegającego u nas zboża, to nieogarnięte tony. Mechanizm rozbrajania tranzytu okazał się nader prosty: jedzie przez kraj tani, niezabezpieczony urzędowo transport i napotyka po drodze entuzjastów łatwego ziarnowego zarobku; kto odmówi takiej gratki o symbolicznym koszcie nabycia i zyskowej jego sprzedaży. Pozaprawne interesy już dawno wyzbyły się przyzwoitości, a w tym przypadku poraża ich ostentacja. Tony niecertyfikowanego, wedle unijnych rygorów, zboża zaległo w polskiej przestrzeni, na pohybel pracowitości naszych rolników. Prezes, premier, minister od rolnictwa, ale i sejmowa większość nie podjęła w porę tej kwestii. Dzisiaj rządzący w aurze niemowlęcej płacziwości unikają rozmów o tym problemie. Obopólną polsko-ukraińską serdeczność owiał chłód. Przekraczanie słupów granicznych, to także sztuka dyplomatyczna. Tranzytowe zboże zablokowało obrót polskiego ziarna, a za chwilę żniwa. Co uczynić ze starym i nowym ziarnem, gdzie je magazynować i jak korzystnie spieniężać. Szczelność granic, nie tylko ta fizyczna, często bez sensu płotowana, jest sprawą węzłową. Rząd dysponuje służbami, a one sposobami pracy operacyjnej. Refleksja taka, że albo zwyczajnie ignorują tak istotny problem, bądź nie potrafią operować posiadanymi narzędziami. Ale co byłoby najgroźniejsze, to ingerencja w ich pracę polityków z dziupli prezesa, a tak się dzieje, kiedy to zawiadują nimi skazańcy, ale błędnie, bo przedwcześnie przez prezydenta ułaskawieni za przestępstwa popełnione w kierowaniu służbą specjalną. To też egemplifikacja szacunku do prawa. Los rolników jest politycznie eksploatowany przez rządzących, zazwyczaj pozbawionych merytorycznej wiedzy o zarządzanym obszarze i cierpiących na dysfunkcję politycznego kręgosłupa. Sobkowskie wodzowskie tabu uczeni już dawno temu zdefiniowali jako szkodliwą zaszłość. Niepojęte, że krajowa władcza gawiedź niweczy wszystko to, co dla ojczyzny najważniejsze, tj. bycie solidnym, suwerennym państwem, tak w odbiorze społeczeństwa, jak i międzynarodowego otoczenia. Oby rząd nie sprowokował kolejnej zadry w granicznych i unijnych relacjach. Ukraińskie zboże, jak się okazuje, ma moc dezintegrującą rządową politykę rolną, jeśli takowa istnieje. Bezrozumne personalne roszady ten negatywny trend wzbogacają.

Agrarne zawilości

Współczesne rodzime rolnictwo znacznie odbiegło od tego z lat dawnych, przybierając producencką formułę, której skala jest zróżnicowana i mieści się w przedziale od relatywnie

wielkoobszarowych gospodarstw, a to w naszych warunkach niewielki odsetek, do skromnych areałów, ale o sporej wytwórczej aktywności. One wespół z pietyzmem korzystają ze współczesnych agronomicznych wzorców, a nadto skrupulatnie wypełniają unijne dyrektywy co do jakości produkcji. To promuje nasze rolnictwo w kraju i poza jego granicami, wzbogacając dostatek narodu. W zamian producenci rolni, ci wielcy i mniejsi, oczekują od rządu czynów, a nie widowiskowych uczt weselnych partyjnego kolesia ubogaconego traktorowym podarkiem o zawiłym własnościowym paszporcie, albo wiernopoddanej deklaracji publicznie złożonej u stóp premiera przez ministra od rolnictwa podczas święta ludowego w Starej Błotnicy (28.5.2023 r.). W dziejach RP tak niepoważnych, zgubnych dla państwa obrazków było sporo. Miejmy nadzieję, że ten zbożowy incydent jest ostatnim.

Entuzjastycznie promowane przez rząd hasło o zniesieniu ceł i kontyngentów na ukraińskie towary, a nade wszystko emocjonalne ignorowanie technicznego i sanitarnego nadzoru nad tranzytem zboża przez Polskę stało się zaczynem krajowych politycznych turbulencji.

Zdymisjonowany niedawno minister od rolnictwa w randze wicepremiera zapewniał rolników o wzroście cen skupu zboża na tegorocznym przednówku. Nie zauważył, bądź nie zrozumiał giełdowego spadkowego trendu cen zbóż w świecie, w tym pszenicy. Rolnicy, którzy zawierzyli jego naiwnej prognozie cen zboża z sufitu wziętej (a to ponoć były nauczyciel matematyki), dzisiaj smutkiem ogarniają ubożającą swoją majątność.

Sytuację wykorzystały agendy od obrotu ziarnem. Trudno im się dziwić, że wcześniej nie dały wiary małostkowości szefa od rolnictwa mającego wzrostem cen zboża. Stało się na odwrót. Dla dyletanckiego rządu, aby zdymisjonowany niekompetentny agrarny minister, nadal pozostawał członkiem rady ministrów. Nowogrodzka w żadnym calu nie pojmuje polskiej racji stanu, zaś zgłębiła istotę zaściankowości i wyborczą asekurację przed ewentualną urnową klęską.

Polski rolny rynek został poturbowany, mimo że rząd wówczas i nadal dysponuje gamą specjalistycznych służb, które w porę mogłyby stworzyć ochronne bariery. Ziarno tańsze, zwane technicznym, (pojęcie dotąd nieznane), po młynarskiej obróbce zespoliło się z certyfikowanym i wkroczyło na unijne spożywcze stoły. W tak niegodny, prymitywny sposób rząd osłabił rentowność polskich producentów żywności, ale i swoją pozycję w unijnym obszarze. Jest obawa, że w następnym sezonie nasza ziarnista produkcja może być skromniejsza, a to zły prognostyk, także dla rozwoju innych agrotechnicznych specjalizacji.

Dotąd nie zniknął problem sposobu korzystnego uwolnienia spichlerzy. Mętne, naburmuszone deklaracje rządzących niepokoją. Ich prawdziwość nadal karleje. Jedyłą, nieźle opanowaną przez pisowski rząd formułą tuszowania swoich niegodnych decyzji są zapowiedzi dopłat do zbóż. I tym razem brakuje systemowych rozwiązań. Bez stosowania racjonalnych procedur, szczęśliwość kraju i jego obywatele oddala się.

Warto też zwrócić uwagę, że ukraiński rolniczy dział to przede wszystkim setki tysięcy hektarów czarnoziemiu władanych przez niewielką liczbę oligarchów, których spółki są rejestrowane w różnych miejscach na świecie (Szwajcaria, Cypr, Bruksela, Turcja etc.), a ich lobbingowa aktywność odnosi sukcesy. Tam naszych rządowych desygnatów brak. Nijak się to ma do wzmacniania suwerenności. Rządzący trafiają na margines w europejskich, ale także światowych rankingach ważności.

Silne państwo ma prawo, ale nie musi poetycko rozprawiać o niepodległości, niezawisłości, patriotyzmie, honorze, racji stanu etc., bo ich bezgłówna pracująca socha codzienność wypełnia owe wzniosłe pojęcia konkretnymi. U nas odwrotnie, najpierw puste propagandowe frazesy, a potem deficyt w merytorycznych czynach.

Tłący się zbożowy problem ma rozległy obszar rażenia. Godzi także w wytwórczość maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, surowców dla farmacji, spirytusu etc. Olbrzymią rolę grają ceny nośników energii. Czyżby rząd nie potrafił odczytywać liczników giełdowych wskazań? Większość państw Europy, ale i ukraińskie konsorcja również doskonale sobie z tym radzą.

* * *

Ukraińskie koncerny i międzynarodowe korporacje z należytą starannością dbają o własne interesy, skutecznie omijając wojenne zagrożenie dla własnych zysków. Utrwalona aktywna rozległość polityczno-handlowych powiązań z państwami świata ułatwia im osiąganie merkantylnych celów. Niewielka liczba rolniczych i związanych z nimi przetwórczych gigantów, gospodarujących – każde z nich na wielotysięcznych hektarach nie ma sobie równych w Europie. Zatem nasze rozkawałkowane rolnictwo musi być w sposób szczególny chronione. To zadanie instytucji państwa, ze wskazaniem na resort od rolnictwa, ale i na agrarne zrzeszenia, jak i inne rządowe służby: fitosanitarne, celno-skarbowe, kontroli handlowej, przewozowe, policyjno-antykorupcyjne, agendy od wywiadu, kontrwywiadu etc. Nie wiadomo dlaczego te bezpieczniki zawiodły. Rzetelnych objaśnień ze strony rządu brak. Nie ma też informacji o postępach śledztwa wszczętego w kwietniu br. przez Prokuraturę Okręgową w Rzeszowie w sprawie nieprawidłowości przy przewozie ukraińskiego zboża przez Polskę.

Nieporadność rządzących nie są w stanie przytłumić przeraźliwie płaskie propagandowo, niewiarygodne enuncjacje premiera, który od zarania pogubił się w administrowaniu państwem. Zdaje się, że nie ma temu predyspozycji ku piastowaniu tak ważnego stanowiska. Nie potrafi zapanować nad wybujałymi ambicjami członków rozdętego gabinetu, dodatkowo obrosłego mnogością zespołów doradczych, pełnomocników, ekspertów etc. Pozostało mu więc uprawianie propagandowej ekwilibrystyki sukcesu wyłącznie na kampanijny użytek z perfidnym pomijaniem ogromu porażek rządowych decyzji. Kuglarstwo nie przystoi żadnemu premierowi rządu, a już na pewno urzędującemu kilkakrotnie sądowo skazanemu za kłamstwa. Honor obecnego premiera popłynął w siną dal i oby nigdy nie wracał w takiej formule, dla szczęścia Polski.

Rządzących przytłoczył postrach ewentualnej wyborczej porażki. Kampania elektorska w pełnych barwach, a jedyną troską tzw. zjednoczonej prawicy jest trwanie u władzy, a oznacza to kontynuację degrengolady państwa, także w rolnym obszarze. Panujący usiłują podporządkować dobro Polski i społeczeństwa własnym egoistycznym, prywatnym interesom. Mamona zdevaluowała ich honor. Nowogrodzki klan, aby mógł nadal egzystować będzie musiał kontynuować proces dalszego podporządkowywania obszarów ściśle rozdzielonych konstytucją. Oby elektorat na to nie przyzwolił.

Zaspakajanie społecznych i gospodarczych pragnień narodu to bodaj najsłabszy punkt tego rządu. Przykładów wiele. Prym wiedzie, poza premierem rządu, prezes NBP w swoich baśniowych, comiesięcznych narracjach. Daleko mu jednak do utalentowanego mistrza bajki H.Ch. Andersena (1805-1877), którego narracje zawsze kończą się użyteczną moralną syntezą. Gawędziarskie opowieści bankiera RP o prestiżu złotówki szkodzą finansom państwa. Warto, aby prezes NBP wreszcie zgłębił myśli Duńczyka i wyciągnął stosowne wnioski, bo w tamtym państwie, kiedyś i dzisiaj, szanują swego geniusza, a finanse pozostawiają realistom uznanym w kraju i na świecie fachowcom. Oni pracowitością, a nie politycznymi bzdurnymi hasłami wzmacniają swoją suwerenność. Perspektywa naszej szczęśliwości się oddala. Może kumulacja obowiązków czterech wicepremierów w jednym zwiastować będzie dobro. Naiwny to

jednak trop. bo oznajmia trend ku centralistycznemu zarządzaniu państwem, a to schyłek demokracji. Skutków tego doświadczaliśmy przez powojenne dekady. Paradoks w tym, że mianowany przez siebie jedyny wicepremier o prerogatywach premiera i bezwolnego prezydenta zawładnął konstytucyjnymi uprawnieniami należnym tym urządowi. Nie tak dawno zmagał się z centralistycznym systemem zarządzania, a dzisiaj go reanimuje. Sentymenty mają swoją moc. Oby nie pogrzebały rozwojowych perspektyw kraju.

Nie wiadomo też, jaki kurs w Polsce przyjmą ukraińscy, nie tylko zbożowi możnowładcy, którzy już wcześniej u nas zainwestowali w rolniczo-przemysłowym dziale i nie ustają w tym trendzie. Pewnikiem jest, że ich kapitał, zresztą jak każdy inny, godzi się tylko z jego pomnażaniem, a to również wyzwanie dla polskiego sektora spożywczego i branż

z nim powiązanych. Nasz rząd nie uwzględnił formuły organizacji ukraińskiego rolnictwa i tamtejszego przemysłu rolno-spożywczego oraz powiązań olbrzymich ukraińskich latyfundiów ze światową finansjerą.

Nie ma wątpliwości, że dyplomatyczna nieudolność naszego rządu skutkuje negatywnie. W resorcie spraw zagranicznych sami polityczni amatorzy począwszy od ministra. Zdaje się, że prezes w swoim partykularnym dumaniu nie ogarnia problemów współczesnego demokratycznego państwa i jego międzynarodowych relacji. To niebezpieczna przypadłość.

Rząd zasklepia się na podwórku ignorując wahania cen zbóż na światowych giełdach.

Gorsząca to przypadłość bo, osłabia naszą suwerenność, która jest skomplikowaną materią, będącą wypadkową decyzji instytucji państwa i światowych trendów. Obawiam się, że tego Nowogrodzka nie ogarnia. Prezes i jego zauszownicy nieudolnie zasklepili ukraińskie zboże w wyborczym politykierstwie. Chlebem nie wolno igrać, bo on zawsze ma swoją cenę, także dzisiaj, a z porośniętego zboża trudno o dobry wypiek.

Janina Łagoda